

A d a m G r o b l e r

Demokracja w perspektywie epistemologicznej

Słowa kluczowe: *demokracja, panele obywatelskie, podstawowa wiedza wyborcy, polskie a amerykańskie uwarunkowania demokracji, wymogi konstytucyjne*

1. Istota demokracji

W rozdziale X książki *Wiedza a świat społeczny* Alvin Goldman rozważa problem znaczenia wiedzy wyborców dla właściwego funkcjonowania demokracji. Zanim przejdę do omówienia tej kwestii, poruszę zagadnienie właściwego pojmowania demokracji. Sądzę bowiem, że Goldman, znakomity epistemolog, rozumie to pojęcie cokolwiek niedokładnie. Píše on:

[B]ędę zakładał, że istotą demokracji są rządy narodu [*people*] dla narodu, sprawowane za pomocą głosowania. [...] Założyłem, że z punktu widzenia demokracji dobrze jest, jeżeli większość uzyskuje preferowany przez siebie zbiór rezultatów. Można to założenie podważyć. Przypuśćmy, że pożądanym przez większość rezultat obejmuje niewolnictwo lub inne, poważne naruszenia wolności. Czy nadal jest to demokratycznie dobry rezultat? W tym miejscu należałoby zakładać zasadę opatrzyć odpowiednim zastrzeżeniem, które mogłoby brzmieć następująco: osiągnięcie przez większość preferowanego przez nią zbioru rezultatów jest z punktu widzenia demokracji pożądanym, *pod warunkiem spełnienia odpowiednich, konstytucyjnych wymogów* (lub wymogów, które powinny być postawione na poziomie konstytucyjnym). Potrzeba tego zastrzeżenia dowodzi, że same procedury demokratyczne nie zapewniają sprawiedliwości (Goldman 2021, s. 527, 549–550).

Pytanie brzmi, co to są „odpowiednie konstytucyjne wymogi” lub wymogi, które „powinny” być postawione na poziomie konstytucyjnym. Wiemy dobrze,

że konstytucje bywają niedemokratyczne. Można zatem zgadywać, że „odpowiednie” wymogi, które „powinny” być postawione, mają gwarantować konstytucji demokratyczny charakter. Niestety, próżno w tekście szukać wyjaśnienia tej kwestii. Pewną wskazówką jest sformułowanie „istotą demokracji są rządy narodu dla narodu”. Najpierw jednak trzeba ustalić, co to jest naród. *People* tłumaczę jako „naród”, kierując się dwujęzycznym tekstem słynnego przemówienia Lecha Wałęsy w Kongresie USA (1989). Zaczyna się ono od słów „my, naród” – *we the people*¹. Alternatywny przekład *people* na „lud” ma niepożądane konotacje klasistowskie. Rzecz jasna, nie chodzi o naród w sensie *nation* czy naród w sensie etnicznym. Takie pojęcie może być funkcjonalne w kontekście badań antropologicznych, natomiast politycznie jest niedorzeczne, a w odniesieniu do narodu amerykańskiego jaskrawo niedorzeczne. Jak pisze Jacques Maritain:

Kiedy więc społeczeństwo polityczne się ukształtuje [...], doprowadza do powstania wewnątrz siebie społeczności narodowej wyższego stopnia. [...] Naród zależy [...] od istnienia ciała politycznego, a nie ciało polityczne od istnienia Narodu. Naród nie staje się Państwem. Państwo powoduje powstanie Narodu. Toteż wielonarodowa Federacja Państw, jaką są Stany Zjednoczone, jest zarazem wielonarodowym Narodem (Maritain 1993, s. 14).

Oczywiście, pojęcie narodu można skroić w sposób niedemokratyczny. Niewolnictwo było dopuszczalne dzięki wykluczeniu Afroamerykanów z narodu amerykańskiego, co mu do dziś odbija się czkawką. Rzeczpospolita szlachecka wyłączyła chłopstwo i mieszczaństwo z polskiego narodu politycznego, co miało znane konsekwencje dla jej niepodległości. Rozumiał to Tadeusz Kościuszko, który usiłował włączyć masy ludowe i Żydów do narodu, niestety ze skutkiem umiarkowanym. Leninowskie hasło „cała władza w ręce rad” odbierało prawa polityczne burżuazji i klerowi, za to uzasadniało terror stalinowski. W Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (tekst z 1976 r.) „władza należy do ludu pracującego miast i wsi” (art. 1, pkt 2), ale „[p]rzewodnią siłą polityczną społeczeństwa w budowie socjalizmu jest Polska Zjednoczona Partia Robotnicza” (art. 3, pkt 1). Będąca inspiracją nazizmu Carla Schmitta koncepcja suwerena wymagała jedności narodu, tym samym stawiając poza nim jednostki, które się z niej wyłamują. Jej echem w PRL było powołanie Frontu Jedności Narodu, a w dzisiejszej Polsce pojęcie „obywateli drugiego sortu”.

Wychodzi więc na to, że tym więcej demokracji, im bardziej inkluzywne pojęcie narodu i im więcej pluralizmu w życiu społecznym. Pod tym względem obecna Konstytucja RP jest wzorowa. W preambule stawia pierwszą kwestię jednoznacznie: „Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej”. Co więcej, art. 16 głosi: „Ogół mieszkańców jednostek zasadniczego podziału

¹ <https://publica.pl/teksty/my-narod-50745.html#English>

terytorialnego stanowi z mocy prawa wspólnotę samorządową”. Ten przepis przyznaje prawa obywatelskie, zawężone do spraw lokalnych, osobom zamieszkałym w Polsce bez polskiego obywatelstwa. Gdy idzie o pluralizm, Konstytucja nadaje szerokie uprawnienia samorządowi terytorialnemu, a art. 17 przewiduje tworzenie samorządów zawodowych i innych rodzajów samorządów, z zastrzeżeniem, że „nie mogą [one] naruszać wolności wykonywania zawodu ani ograniczać wolności podejmowania działalności gospodarczej”. Nastroje demokratyczne przekraczają nawet ramy Konstytucji nawoływaniem przy okazji spisu powszechnego, aby jako drugą identyfikację deklarować przynależność do narodu europejskiego.

Mamy więc pierwsze ustalenia na temat „odpowiednich konstytucyjnych wymogów”: jak najszerwsze pojęcie narodu, rozwinięta samorządność (decentralizacja) i pluralizm. Idąc dalej, zajmijmy się teraz wyjaśnieniem frazy „(rządy) dla narodu”. Może ona sugerować, że istnieje jakiś ponadindywidualny, obiektywny interes narodowy, którego realizacji służą rządy. Taka interpretacja wprost prowadzi do – antydemokratycznej, jak dawałem do zrozumienia – Carla Schmitta koncepcji suwerena i jej echa do niedawna obowiązującego w rządowej propagandzie w Polsce. W demokratycznej kontrze do niej są dwa inne sformułowania Goldmana, które sprzyjają pluralizmowi, aczkolwiek tylko pośrednio. Po pierwsze, w cytowanym wyżej urywku pisze on, że rządy są „sprawowane za pomocą głosowania”, a wcześniej opowiada się za poglądem, że „głos oddany na *X*” jest nie tyle wyrazem preferencji, ale „pewnego rodzaju oznajmieniem [*statement*] lub opinią” (Goldman 2021, s. 528). Inaczej mówiąc, w głosowaniu wyborcy kierują się nie odgórnie narzuconą wykładnią interesu narodowego, lecz własnymi zapatrywaniami na to, co tym interesem jest.

Rzeczywiście, opinie w tej sprawie mogą być rozmaite. Można uważać, że przede wszystkim należy pielęgnować kulturę narodową i bronić jej przed obcymi naleciałościami, papugowaniem obcych wzorców. Z drugiej strony, można obawiać się, że wsobność kultury narodowej grozi jej skostnieniem i dlatego warto czerpać z zewnętrznych zasobów. Ten wielowiekowy dylemat bywa w Polsce określany mianem „wojny fraka z kontuszem”. Rzutuje on na kwestie bardziej szczegółowe. Na przykład, czy bronić się do upadłego przed przyjmowaniem nawet skromnej liczby uchodźców, czy przeciwnie, zasilać nimi nasz nienasycony rynek pracy. Tymczasem historyczny konflikt w dziedzinie mody męskiej przeszedł fazę marynarek kroju męskiego i damskiego oraz dżinsów unisex, dopuszczając pluralizm swetrów, sweterków, bluz i spódniczek rozmaitej długości. Myślę, że i inne kontrowersje zaznają kolejnych przekształceń oddalających nas od skansenu. Miejsce fraka, a tym bardziej kontusza, jest tak czy owak w muzeum, co patrząc w przyszłość, warto brać w debacie publicznej pod uwagę.

2. Funkcja głosowania i podstawowa wiedza wyborcy

Goldman w swojej epistemologicznej teorii polityki zakłada, że właściwe funkcjonowanie demokracji wymaga od głosujących pewnego poziomu wiedzy o prawdopodobieństwie, że określony kandydat będzie skutecznie działał w kierunku realizacji (dopuszczalnych ze względu na „odpowiednie wymogi konstytucyjne”) celów preferowanych przez indywidualnego wyborcę. Takie postawienie sprawy sugeruje nominalistyczną interpretację interesu narodowego. Zgodnie z nią nie istnieje obiektywny, ponadindywidualny interes narodowy, na który można rozmaicie – prawdziwie lub fałszywie – się zapatrywać, ale jedynym interesem zbiorowym jest suma indywidualnych interesów obywateli. Niezależnie od rozstrzygnięcia sporu ontologicznego w tej kwestii, trzeba przyznać, że ludzie mają jakieś poglądy na temat domniemanego interesu zbiorowego. Goldman godzi ten fakt z nominalizmem społecznym (indywidualizmem), formułą, że „[n]a pełny zestaw celów określonej osoby składa się zatem obrót spraw rozpatrywanych z osobistego punktu widzenia i spraw rozpatrywanych z punktu widzenia zbiorowości” (Goldman 2021, s. 537).

W ten sposób dochodzimy do kolejnego dookreślenia pojęcia demokracji. „Rządy dla narodu” oznaczają rządy jak najpełniej realizujące sumę indywidualnych interesów obywateli. Jak to ujmuje Goldman, „demokracja dąży do realizacji zbioru rezultatów preferowanego przez większość elektoratu (lub jak największą jego część)” (Goldman 2021, s. 547). Z kolei „rządy narodu” oznaczają jak najpełniejszą partycypację obywateli w rządach. Goldman zakłada, że jedno i drugie jest do osiągnięcia dzięki głosowaniu, pod warunkiem, że wyborcy dysponują podstawową wiedzą na temat prawdopodobieństwa realizacji ich celów przez kandydatów na urzędy: „w warunkach opartych na zasadzie większościowej wyborów między dwojgiem kandydatów pełna wiedza podstawowa *gwarantuje*, że większość wyborców uzyska swój preferowany zbiór rezultatów” (Goldman 2021, s. 547).

Oczywiście, Goldman zdaje sobie sprawę z braków wiedzy podstawowej wyborców. Cytuje badania na temat rozmiarów ignorancji w takich sprawach jak liczba senatorów z każdego stanu czy długości kadencji Izby Reprezentantów. W Polsce pod względem elementarnej wiedzy obywatelskiej zapewne jest podobnie. W szczególności wyborcy wszędzie stosują skróty poznawcze, kierując się cząstkowymi wskazówkami w wyborze kandydatów. Pewna nauczycielka skarżyła się, że głosowała na Prawo i Sprawiedliwość, a ono – zgodnie przecież z wcześniejszymi zapowiedziami – zlikwidowało jej gimnazjum. Spora liczba młodych kobiet dopiero dzięki intensywnej kampanii wyborczej przeciw Konfederacji w ostatniej chwili dowiedziała się ze zdziwieniem, że jej ulubiona partia chce całkowitego zakazu aborcji. Znaczna część niezdecydowanych wyborców wahała się między Lewicą a Konfederacją. W wyborach do

Sejmiku Małopolskiego wysoki wynik uzyskał Jerzy Fedorowicz z końca listy, przypuszczalnie dlatego, że nazywa się tak samo jak znany społecznik, były senator Platformy Obywatelskiej i dyrektor Teatru Ludowego w Nowej Hucie. Biorąc pod uwagę poziom dezorientacji wyborców, Goldman słusznie podkreśla, za wielkimi poprzednikami, jak J.J. Rousseau, J.S. Mill i J. Dewey, wagę edukacji dla właściwego funkcjonowania demokracji.

W związku z tym Goldman sporo miejsca poświęca roli mediów, uganiających się za sensacją kosztem rzetelnej informacji, oraz kampanii wyborczej, która często bywa zwodnicza. Dziś ten problem pogłębiają fejki wszechobecne w przestrzeni publicznej. W USA kampanie pochłaniają ogromne pieniądze, co oczywiście uprzywilejowuje tych, którzy dysponują środkami finansowymi. W Polsce ma to mniejsze znaczenie, co Goldman zapewne by pochwalił, ze względu na ustawowe ograniczenia wydatków kampanijnych i system finansowania partii ze środków publicznych. Z drugiej strony, takie rozwiązanie nie sprzyja nowym inicjatywom politycznym. Te, nawet jeśli powstają, są na ogół efemeryczne.

3. Ograniczenia funkcji podstawowej wiedzy wyborcy

Niezależnie od faktycznego poziomu wiedzy podstawowej wyborców nie da się zaprzeczyć, że jest ona istotna dla demokracji. Powstaje jednak pytanie, czy jest ona dla demokracji wystarczająca. W ujęciu, które stawia na pierwszym miejscu głosowanie, na dalszy plan schodzi postulat „odpowiednich konstytucyjnych wymogów” w zakresie unikania „poważnych naruszeń wolności”. Goldman pozostawia ten wątek niedopowiedziany, bo jest to kwestia delikatna w jego kraju. Z jednej strony kolejne poprawki do konstytucji amerykańskiej zwiększają zakres wolności, z drugiej w chwili pierwszego wydania książki, o której mowa (1999), w wielu stanach USA homoseksualizm wciąż był przestępstwem. Dla kontrastu, w polskim prawodawstwie homoseksualizm nigdy nie był karalny z wyjątkiem początków II Rzeczypospolitej (do 1932 r.), kiedy obowiązywały jeszcze kodeksy zaborców. Pojęcie wolności najwyraźniej ewoluuje, do tego w różnych krajach niejednakowo, dlatego trudno je ująć w konstytucyjne ramy. Wiele kwestii szczegółowych muszą rozstrzygać ustawy zwykłe.

Czy do podjęcia decyzji wyborczej w sprawach granic wolności wystarczy wiedza podstawowa? Przypomnę, że wiedza podstawowa dotyczy prawdopodobieństwa realizacji określonych celów przez kandydatów na urzędy. Przypuśćmy, że celem wyborcy X jest wzrost osobistego bezpieczeństwa i dlatego skłonny jest głosować na kandydata, który popiera powszechny dostęp do broni. Gdyby X znał wyniki badań, które dowodzą, że wzrost dostępu do broni

nie zwiększa bezpieczeństwa, ale je zmniejsza, jego preferencje wyborcze mogłyby być inne. Do tego jednak *X* musiałby mieć wiedzę ponadpodstawową. Inne kwestie mogą wymagać nie tyle wiedzy, co świadomości filozoficznej. Antyszczepionkowiec *Y* może wiedzieć ponadpodstawowo, że uchylanie się od szczepień zwiększa ryzyko zachorowania nie tylko u niego, ale też u innych. Zarazem może – z punktu widzenia etyki błędnie – uważać, że jego ryzyko jest jego sprawą, a ryzyko innych jest sprawą tych innych.

Cele poszczególnych wyborców mogą być współzależne. Wiedza o tym znowu wykracza poza wiedzę podstawową. Banalnym przykładem może być konflikt między obniżaniem podatków a zwiększaniem skali pomocy społecznej. Są też kolizje mniej oczywiste, jak między pomocą dla kredytobiorców i stabilizacją cen mieszkań. Nawet jeśli wyborca zna te wszystkie uwarunkowania, może głosować rozmaicie, zależnie od okoliczności głosowania. W szczególności dotyczy to sytuacji, gdy w grę wchodzi nie cele indywidualne, ale zbiorowe. Wspomniałem wcześniej o realizacji interesu narodowego jako jednym z celów wyborcy. Wyborcy jednak są członkami różnych zbiorowości prócz narodu i ich chwilowa identyfikacja może rozstrzygać o ich decyzjach wyborczych. Na przykład, powstała pod koniec ubiegłego wieku pozarządowa Uniwersytecka Komisja Akredytacyjna, dbając o jakość kształcenia, z roku na rok obniżała dopuszczalną liczebność grup ćwiczeniowych. Natomiast wchodzący w jej skład prorektorzy uniwersytetów pod naciskiem budżetowym gładko przegłosowywali w senatach uczelni rozdymanie grup ponad uchwalone przez siebie w UKA maksima. I byli bezradni wobec takiego autsabotażu.

Wiedza podstawowa wyborcy, nawet jeśli się oprze patologicznym zakusom infosfery, jest zatem niewystarczająca do podejmowania racjonalnych decyzji wyborczych. Goldman porusza tylko jeden aspekt tej kwestii, i to dość pobieżnie. Mianowicie rozważa przypadek, w którym „preferencje polityczne są [...] wadliwymi instrumentami osiągnięcia pożądanego rezultatu” (Goldman 2021, s. 585). W związku z tym „wiedza obywateli o *strategiach politycznych* [czyli o doborze środków do celów] może mieć istotniejsze znaczenie, niż to do tej pory głosiłem” (Goldman 2021, s. 585). Ale nawet tak poszerzona wiedza nie może pełnić wyznaczonej roli ze względu na właściwości samego systemu demokracji przedstawicielskiej i mechanizmy głosowania. W USA prezydenta wybiera nie większość wyborców, lecz większość elektorów. Nie zawsze te grupy opowiadają się za tym samym rozstrzygnięciem. W Senacie każdy stan, bez względu na liczbę ludności, ma tę samą liczbę senatorów. W Polsce niby tego problemu nie ma, ale skutkiem procesu migracji do miast i niereformowania granic okręgów wyborczych siła głosu mieszkańca wsi lub miasteczka jest około dwukrotnie większa od siły głosu wielkomiejskiego. Wiedza o tym wywołała zjawisko turystyki wyborczej, której rezultaty trudno było z góry przewidzieć. Innym źródłem zniekształceń jest stworzona przez d'Hondta metoda

liczenia głosów, która w 2015 r. dała bezwzględną większość w parlamencie partii z wynikiem 37%, a kiedy indziej, skutkiem głosowania taktycznego – albo, żeby „nie zmarnować głosu”, spychała jakąś partię poniżej progu wyborczego (przypadek Kongresu Liberalno-Demokratycznego w 1993 r.), albo, żeby przepchnąć jakąś partię przez próg wyborczy, pompowała jej wynik ponad rzeczywiste poparcie (przypadek Trzeciej Drogi w 2023 r.).

Należy zaznaczyć, że każda ordynacja wyborcza ma swoje wady. Goldman analizuje kilka metod głosowania i dowodzi, że w każdej z nich głosowanie taktyczne prowadzi do wypaczenia rezultatów. Z jeszcze większymi deformacjami mamy do czynienia w wyniku lojalności partyjnej, która w skrajnym wypadku instytucjonalizuje się w postaci dyscypliny głosowania. Nawet gdyby tego zakazać, to nie da się uniknąć parlamentarnych targów w stylu „poprzemy *X*, jeżeli wy w rewanżu poprzecie *Y*”. Bez nich w wielu sprawach nie udałoby się zbudować większości wokół projektów ustaw. Wydaje się, że „wola większości” jest mitem. W wypadku każdej ustawy, do projektu której zgłoszono liczne poprawki, posłowie po odrzuceniu ich ulubionych poprawek muszą zdecydować, czy bezkompromisowo zagłosować przeciw okaleczonej – z ich punktu widzenia – ustawie, czy też przymknąć oko na odchylenia od ich preferencji i zagłosować za, na zasadzie mniejszego zła. Tym sposobem lwia część ustaw jest wyrazem woli mniejszości, do której większość się przychyła, nawet jeśli się nie cieszy.

4. Perspektywy naprawy demokracji

Stworzona przez Goldmana epistemologiczna teoria demokracji pomija omówione tutaj osobliwości procedur demokracji parlamentarnej i głosi, że w idealnym przypadku pełnej wiedzy podstawowej (i ewentualnie wiedzy o strategiach politycznych), czyli znajomości przez każdego wyborcę odpowiedzi na pytanie, który kandydat na urząd (najprawdopodobniej) najlepiej zrealizuje zbiór pożądaných przez głosującego rezultatów, demokracja realizuje jak najwięcej rezultatów preferowanych przez jak największą część elektoratu. Ponieważ jednak, niezależnie od wysuniętych przeze mnie zastrzeżeń wobec skuteczności wiedzy wyborców, jej poziom faktycznie jest niski, Goldman upatruje możliwość jego podniesienia za pomocą proponowanego Jamesa Fishkina (1991) „konwentu narodowego”.

Miałoby to być kilkudniowe zgromadzenie będące próbką ogółu obywateli, przekrojem elektoratu. „Delegaci” osobiście spotkaliby się z głównymi kandydatami (na przykład we wstępnej fazie procesu wyborczego) i odbyłoby dogłębne debaty z nimi oraz pomiędzy sobą. Następnie delegaci głosowaliby według własnych preferencji, a ich opinie byłyby przekazywane przez media. Delegaci byłiby wylosowani z różnych grup społecznych, toteż podobnie myślące

osoby chętnie zaufałyby podobnym sobie swoim „przedstawicielom”. Przedstawiciele korzystaliby jednak ze znacznie szerszego i zróżnicowanego zasobu informacji niż reszta wyborców, w tym z argumentów przeciwnych własnym poglądom, z którymi zwykli obywatele rzadko się konfrontują (Goldman 2021, s. 562).

Pomysł przedstawia się atrakcyjnie, ale dziś znamy już coś lepszego. Czemu konwent ma rekomendować kandydatów, którzy, wedle zgromadzonej przezeń wiedzy, najprawdopodobniej podejmą decyzje ustawodawcze i zarządcze realizujące preferowane przez (poinformowaną) większość? Czemu konwent nie mógłby wprost, z pominięciem politycznych nominatów, rekomendować odpowiednich decyzji? Czemu, zamiast interesować się kandydatami na urzędy, nie miałby wprost zbierać wiedzy o przedmiocie rządów? W konsekwencji – czemu konwent miałby tracić czas na debaty z kandydatami zamiast konsultować się z ekspertami niekoniecznie podległymi partyjnym wpływom? Innymi słowy, lepiej konwent zastąpić panelem obywatelskim, organem naszerzej znanym z wystosowania rekomendacji złagodzenia prawa aborcyjnego w Irlandii, zaakceptowanej następnie w referendum (2018). W Polsce z tej instytucji demokracji deliberatywnej, począwszy od 2016 r., korzystają niekiedy samorządy lokalne, zwłaszcza w Gdańsku.

Koncepcja panelu obywatelskiego o wiele lepiej od tradycyjnych wzorców rządów parlamentarnych, parlamentarno-gabinetowych, gabinetowo-parlamentarnych czy kanclerskich realizuje postulaty epistemologicznej teorii demokracji. Przede wszystkim panel zdobywa o wiele głębszą wiedzę w przedmiocie swojej deliberacji niż najbardziej światłe masy wyborcze. W następstwie tego rekomendacje panelu zazwyczaj zapadają przygniatającą większością głosów. Zasady rekrutacji do panelu gwarantują większą reprezentatywność jego składu niż jakakolwiek ordynacja wyborcza. Jako zbiorowość paneliści, co do zasady, kierują się interesem społeczności, którą reprezentują, czy to narodu, czy to społeczności lokalnej, a nie identyfikują się z węższymi zbiorowościami, jak przykładowo wspomniani wyżej prorektorzy. Tym bardziej nie są związani lojalnościami partyjnymi, a nawet jeśli, to marginalnie. Do każdej sprawy panel jest powoływany (losowany) w innym składzie. Zapobiega to targom „ja cię poprę tu, a ty mnie tam”, łagodzi konflikty interesów oraz uwalnia od pokusy podporządkowywania swoich działań zabiegom o reelekcję czy przypodobywania się wyborcom. Ze wszystkich tych powodów urząd realizujący rekomendacje panelu ma najmocniejszą z możliwych legitymacji, nieporównywalną z legitymacją uzyskaną w drodze tradycyjnych wyborów. Wynik referendum aborcyjnego w Irlandii, kraju ultrakatolickim, jest tego wymownym dowodem.

Powyższy, bardzo szkicowy, model demokracji deliberatywnej budzi u mnie tylko jedną wątpliwość, drobną w porównaniu z jego przewagami nad modelami tradycyjnymi. Jedną ze wspomnianych wyżej cech demokracji jest szeroka partycypacja obywateli. Realizuje się ona przez konsultacje spo-

łeczne, działalność organizacji pozarządowych i wszelakich samorządów, na przykład zawodowych, niezależne media, a w ostateczności – uliczne protesty. Autorytet lepiej poinformowanego panelu może zniechęcać obywateli do takich działań, a nawet do zdobywania wiedzy politycznej, zbędnej wobec wysokiego zaufania, na które panel słusznie zasługuje. Niemniej nawet w warunkach demokracji deliberatywnej partycypacja może być pożądana nie w formie bezpośrednich nacisków politycznych, lecz rekomendowania ekspertów, z którymi panel będzie się konsultował. Z epistemologicznego punktu widzenia podstawowa wiedza wyborców traci swoje znaczenie na rzecz wiedzy drugiego rzędu: wiedzy o tym, kto się zna na przedmiocie obrad panelu. Błędne oceny wyborców w tej kwestii będą mniej szkodliwe od chybionych decyzji wyborczych, bowiem ostatecznie to panel, w toku swych działań coraz lepiej poinformowany, będzie oceniał wiarygodność ekspertów.

Na koniec jeszcze jedna uwaga. W demokracji deliberatywnej głosowanie, na przekór poglądom Goldmana, wyraźnie traci na znaczeniu. Na pierwszy plan wysuwają się konsultacje i negocjacje, a głosowanie staje się formalnością, która przypieczętowuje osiągnięte w nich rezultaty. Zaczątki takiego podejścia do demokracji obserwujemy w stylu działania instytucji Unii Europejskiej. Natomiast poleganie w pierwszym rzędzie na głosowaniu, jak pokazują historyczne doświadczenia, ma liczne mankamenty. Często prowadzi do polaryzacji społeczeństwa, jak w USA i w Polsce, albo, oszczędzając pluralizm, do rządów niestabilnych, jak w Holandii i we Włoszech. Metoda paneli obywatelskich zapobiega jednemu i drugiemu.

Bibliografia

- Fishkin J.S. (1991), *Democracy and Deliberation: New Directions for Democratic Reform*, New Haven – London: Yale University Press.
- Goldman A. (2021), *Wiedza a świat społeczny* [1999], przeł. A. Grobler, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN; oryg. *Knowledge in a Social World*, Oxford: Clarendon Press.
- Maritain J. (1993), *Człowiek i państwo* [1951], przeł. A. Grobler, Kraków: Wydawnictwo Znak.

A d a m G r o b l e r

Democracy from the Epistemological Point of View

Keywords: *civic panels, constitutional requirements, core voter's knowledge, democracy, Polish vs. American background*

In the paper I try to make up for some understatements on democracy that are found in Alvin Goldman's *Knowledge in a Social World* (1999). I also aim at expanding some motifs therefrom and applying them to the realities in Poland. First, I try to explain the very idea of democracy that is obscured in the book by a bit puzzling postulate of making law comply with constitutional requirements. In this context I discuss the function of voting as an instrument of executing the interest of the majority. Its effectiveness depends on the so-called core voter's knowledge, otherwise defective and susceptible to propaganda. On this score, I consider some further complications that result from interferences between the voters' aims. I also point to the fact that the majority required for the passing any bill can be formed only in result of bargaining. Finally, I refer to an attempt to mitigate the effect of the deficiency of the core voter's knowledge by the idea of national issues convention. I claim that civic panels known from the second decade of the present century can do better and bring into force the ideal of deliberative democracy.